O ANTROPOLOGII
W STOSUNKU DO DZIEJÓW.

PRZEZ

D-ra Tadeusza Żulińskiego.

Odczyt miany we Lwowie w dniu 18 Marca 1873 roku
w Sali Zakładu Ossolińskich.

WARSZAWA.
Nakładem Redakcyi Kroniki Rodzinnej.

1873.

O ANTROPOLOGII

W STOSUNKU DO DZIEJÓW.

O ANTROPOLOGII

W STOSUNKU DO DZIEJÓW.

PRZEZ

D-ra Tadeusza Żulińskiego.

Odczyt miany we Lwowie w dniu 18 Marca 1873 roku
w Sali Zakładu Ossolińskich.

WARSZAWA.
Nakładem Redakcyi Kroniki Rodzinnéj.
1873.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 2 (14) Іюля 1873 года.

Warszawa — w Drukarni Jana Jaworskiego, Krak.-Przedm., N 415

Każda doktryna filozoficzna, jak uczą nas dzieje, korzystając ze zdobytych praw obywatelstwa w nauce, usiłowała zawsze, wszelkie panujące pojęcia i wyobrażenia o Bogu, człowieku i przyrodzie, sprowadzić do wspólnego mianownika swoich teoryj i mniemań, — t. j. przetopić je i przeobrazić na swój sposób, wedle ducha swojego.

Każdej z kolei szkole filozoficznej zdawało się, że jest ostatnim wyrazem prawdy, że rozwiązuje stanowczo wszelkie dotąd nierozwiązane pytania, tłomaczy tajemnicę życia jako też przeznaczenia człowieka i ludzkości—słowem, że jest światłem na wszelkie ciemności.

Nie myślimy wdawać się tu szczegółowo i chronologicznie w dzieje tych usiłowań: ale zwrócić chcemy uwagę na dążenia ostatnich dwóch epok filozofii materyalistycznej i racyonalnej, których zamiarem było przeobrażenie zasadniczych pojęć dziejowych i dziejopisarstwa w ogóle, wedle ducha doktryny swojej; na usiłowanie naginania i naciągania wszelkich objawów i faktów do miary teoryj swoich.

Dziejopisarstwo oparte na doktrynie materyjalistycznej przeobraziło się nie do poznania, Stało się z niem to, co się dzieje ze świeżą. i kwiecistą przyrodą — gdy przejdzie po niej mroźny i zatruty wicher, który porywając kwiecie wonne, na zawsze tłumi wszelką

świeżość i życie. I nic dziwnego,—nauka wierząca tylko w ciało a nie uznająca w nas ducha niemateryalnego , do innych wyników dojść nie była w stanie. Wyparłszy się bowiem Boga, żadnych podniosłych idei i uczuć, jako z tego źródła płynących, uznać już nie mogła: siła tedy zastąpiła tu sprawiedliwość w sądach dziejowych, zwycięztwo postawiło się nad słusznością, samolubstwo nad cnotą, interes nad poświęceniem, ślepa uległość przyrodzie nad posłannictwem—a Opatrzność nie znalazłszy nawet zastępcy, na zawsze z dziejów wyrzuconą została.

Czytając dzieła historyków materyalistów, doświadcza się takiego moralnego zimna, takiego otumanienia i trwogi, takiego wreszcie niesmaku, że ucieczka z atmosfery tej staje się niezbędną, szczególnie dla tego, kto jeszcze zdoła czuć a kochać cnotę, prawdę i piękność — kto jeszcze w sobie nie zatarł prawdziwych znamion człowieczeństwa.

Któż czytając powieść o Dziewicy Orleańskiej napisaną przez Woltera, nie przyzna słuszności powyższym słowom naszym? Któż w tym utworze nie dojrzy przeciwnego stanowiska autora do prawdy? Czysta i natchniona Dziewica, czarną i szaloną wyszła z pod pióra Woltera: wiarę jej wyśmiał jako przesąd i prostactwo, posłannictwo wyszydził, skromność zbeszcześcił; słowem — natchnioną i namaszczoną posłankę Bożą, zrównał z brudną awanturnicą paryzkiego bruku.

Sposób ten traktowania dziejów wsławiony i osławiony przez Woltera, owiany jego rozgłosem i wziętością, znalazł wielu naśladow-

ców. Do dziś dnia jeszcze dzieła historyków materyalistów trzymają się Wolterowskiego wzoru w zaprzeczaniu istnienia tego, co stanowi ducha dziejów, w którego nie wierzą; zgodni są oni wszyscy w nienawiści do chrześcijanizmu uduchowniającego postęp ludzkości, i zgodni w uwielbieniu dla pogańskiego materyalizmu. Podobieństwo to poglądów nikogo dziwić nie powinno, płynie bowiem z jednego źródła niewiary, skeptycyzmu, który, jak słusznie powiada Michał Wiszniewski, „wrodzoną słabość duszy pomnaża, a dusze najtęższe osłabia. Wielkie myśli wychodzą z płomienistej duszy; skeptycyzm, szerząc w sercu zimną na wszystko obojętność, czyni nas całkiem niezdolnymi do wielkich usiłowań, statku w przedsięwzięciach i ofiar, których obowiązki moralne po nas wymagają. Przyjaźni, miłości swojego kraju, od skeptyka oczekiwać nie trzeba, są oni nieprzyjaciołmi wszelkiego zapału i szlachetnych uniesień—są samolubami. Skrzętnie burzą nie budując nigdy, zawsze z szyderskim na ustach uśmiechem, w twarzy chowają wzgardliwe politowanie dla tych, którzy mają szczęście wierzyć i w nadziei pociechę znajdują [1])." Takim duchem przejęci sędziowie dziejowi, nie mogą ogarniać prawdy, i nie mogą być nigdy sprawiedliwymi; odsunąwszy się bowiem od źródła prawdy, wciąż błądzą w ciemnościach.

Epoka filozofii racyonalnej z kolei podobnyż wywarła wpływ na dziejopisarstwo, choć z innego niż materyalizm stanowiska przeobrazić je usiłowała. Postawiwszy *myśl*, jako rzecz najwyższą, wygłosiwszy rozum, jako jedyne *crite-*

---

[1]) Charaktery rozumów ludzkich. str. 148 i 149.

rium prawdy, i odrzuciwszy wszelką powagę, poczęła ona panowanie swoje.

Szkole racyonalnej zdawało się, że jest ostatnim wyrazem prawdy. „Chciała więc, jak powiada Mickiewicz, całemu światu moralnemu dać obrot, nie około słońca, ale około własnej katedry [1].” Biorąc się do przerobienia dziejów wedle myśli swojej, obrała niejako stanowisko anatoma, stawiając każdą pojedyńczo odciętą część przed trybunałem czystego rozumu. Istnieniu strony duchowej zaprzeczyła stanowczo. Religiję i wiarę nazwała przesądem,— usiłując wszystkie objawy tej najwyższej sfery życia ludzkiego, sprowadzić do sfery umysłowej myśli i rozumu: religiję więc zastąpiła filozoficznemi teoryami,—a wiarę rozumem.

Pod zimnem tchnieniem krytyki jej padły wszelkie legendy i podania pierwotne narodów, streszczające ducha i kryjące wiarę ludu i jego ideały. Znaczenia tradycyi ani podań podobnych historyk-racyonalista nie pojmuje bynajmniej, dla niego bowiem, tylko to jest prawdziwe i rzeczywiste, to historyczne, na co ma dowody czarno na białem i co poddaje się krytyce jego rozumu.

Ludzie jednakże wyżsi i głębiej na rzeczy patrzący, ludzie dzielnego rozumu i wiary, słowem mędrcy, inaczej rzecz tę pojmują. Nie wahają się oni głosić, że „wielka jest ważność wszelkich podań ludu, jego nawet przesądów i zabobonów; wszędzie tam bowiem na dnie jest głęboka prawda, iskra zadziwiającej wiedzy w przedmiotach niedocieczonych pracą zimnego rozumu.”

---

[1]) Prelekcyje str. 266. nowe wydanie.

„Lud nie wiele wie, powiada nasz poeta S. Goszczyński, ale co wie, wie dobrze, a nigdy nie powiada, że wie dobrze, co wie źle, albo że wie, czego nie wie w istocie. Pycha rozumu nie prowadzi go na manowce fałszywych systematów, doktryn, budowania na okruszynie prawdy całego świata fałszu, podawania domysłu, przypuszczenia, za pewność i t. p., co w ważnej części wchodzi do składu naszej cywilizacyi.... Lud nie stawia się nigdy w konieczności wykręcania przebiegłością rozumu prawdy w fałsz, albo też fałszu w prawdę. Wiele on ma mniemań, które odrzucamy jako zabobony, a w których wina ludu ta tylko, że widzi głębiej i dalej od nas“. „Zadawałem sobie,—powiada tenże wieszcz dalej,—w tym przedmiocie szczerą pracę, brałem nieraz zabobon po zabobonie, przesąd po przesądzie i najczęściej w zdumieniu korzyłem się przed czystością prawdy, którą w tych skorupach, na pozór niezgrabnych, odkryłem.”

„Utwory tej literatury ludowej nie są martwe jak nasze posągi, obrazy, poemata,—przeciwnie żyją, wiążą się z życiem ludu, działają, dzielą je, stanowią część żyjącą, działającą jego życia, jego sfery spraw ziemskich, zatrudnień wszelkich, spajają w sposób nieobojętny, drabiną snu Jakóbowego, świat niewidzialny ludu, ze światem widzialnym.”

Mimo takiego znaczenia podań i legend ludowych, historyk racyonalista uważa się za postępowego, gdy je wyśmiawszy jako niedorzeczność, wyrzuca z dziejów jako bajki kłamliwe.

Historya na gruncie racyonalnym obrabiana nietylko ludowych ale żadnych w ogóle nie

uznaje tradycyj. Opiera się jedynie i wyłącznie na dowodach piśmiennych, — i tu tkwi jej błąd wielki. Czyż bowiem pióro wszystkie objawy życia narodu objąć kiedy zdołało, czy jest lub była kiedy możność ujęcia ich całkowitego w księgi? Nigdy. To co wiemy o dziejach narodu np. naszego, z pisanych dziejów, jest tak małym drobiazgiem w porównaniu z tem, o czem nas uczy tradycya, że stracilibyśmy wszelką świadomość i ducha historyi, gdyby choć na chwilę wstrzymano potok podań naszych, lub nas od niego oderwano. Ten tylko umie czytać kroniki i pojmować pisane dowody dziejowe, kto zna i umie czuć tradycye narodu.

Co stało się z chrześcijanizmem w protestantyzmie, który odrzucając wszystkie tradycye, oparł wszystko na dowolnem tłomaczeniu pisma, toż samo dzieje się zawsze z historyą na racyonalnym gruncie opracowywaną. Rozprzęga się. Zapał, poświęcenie i wszelkie w ogóle uczucie nie znajduje uznania ani usprawiedliwienia u historyka-racyonalisty, wedle bowiem zasady przyjętej w tej szkole, to tylko jest rzeczywiste, co racyonalne, bo „wszystko co jest, jak powiada Hegel, jest tylko rozumem“. Ręki Bożej u dziejopisarzy tej szkoły nikt się także nie doszuka; niedorzeczną wydaje się im nauka o rządach i wpływach Opatrzności.

I oto są mniej więcej znamiona historyi opracowywanej na tle zasad szkoły racyonalnej.

Oba te kierunki filozoficzne, materyalny i racyonalny, nie zbyt szczęśliwy, jak widzimy, wywarły wpływ na dziejopisarstwo. Błędność jego niedługo poczuwać poczęli nawet sami jego twórcy; by zimnego więc trupa ożywić,

tchnęli weń historyozofiję, rozwodzącą się o Bogu-naturze, lub Bogu-Idei bezwzględnej, przychodzącym w człowieku dopiero do poznania siebie. Trup przecie się nie ożywił, bo tchnienie nie było życiem. Powstała reakcya! Wszystkie wyższe umysły i podnioślejsze dusze protestować poczęły i wykazywać fałsz i błahość materyalnego kierunku dziejopisarstwa. Najznakomitszy z historyków epoki naszej Macaulay [1]) wyraźnie powiada, iż „jest dzieł uczonych nie mało, które w swoim rodzaju są doskonałe,... ale nie znam żadnego dzieła historycznego, któreby choć w dalekiej części odpowiadało naszemu pojęciu o tem, czem historya być winna. Nie mamy ani jednego utworu któryby nie zbaczał mniej lub więcej w tę lub ową stronę, od zasadniczego o historyi pojęcia".

Głosy takie jak Macaulay'a płynęły z poczucia nowej wyższej epoki pojęć i uczuć, — epoki syntetycznej, usiłującej za dni naszych nauki i umiejętności rozbite na liczne samoistne działy i części jednoczyć i wiązać do wspólnej pracy poznania prawdy. „Epoki to obecnej winno być zadaniem, sprowadzając do jedności zbyt długo rozstrzelone kierunki ducha ludzkiego, stworzyć tym sposobem umiejętność porównawczą, którą przyszłe stulecie chlubić się będzie. Z każdego pojedyńczego rysu, z każdej umiejętności wznosić winniśmy się aż do środkowego wszystkich porównań ogniska—Boga" [2]).

Nie możemy się tu wdawać w szczegółowy opis tych usiłowań i pragnień, by zwrócić nau-

---

[1]) The romance of history. London 1828 str. 1.
[2]) O. Gratry. „Źródła" str. 104.

kę i umiejętność na drogę syntetyczną, na drogę wspólnej pracy w dziele szukania i poznania prawdy. Zaznaczymy to przecie, że zwrot ten, jako nowe zwycięztwo prawdy, dokonany został na tle gorących usiłowań poznania człowieka t. j. na gruncie *antropologicznym.* „Kto zna dzisiejsze dążności ducha ludzkiego w naukach, powiada prof. Struve [1]), i nad niemi się zastanowił, ten wyznać musi, że te dążności bez wyjątku noszą na sobie cechę *antropologiczną* i *psychologiczną*, że żywotną ich siłą jest tendencya wszechstronnego wyjaśnienia ducha ludzkiego, w najrozmaitszych objawach. Minęły czasy dualistycznego rozerwania natury i Boga materyi i ducha. W *człowieku* umiejętność odkryła faktyczną, empirycznie daną jednię tych pierwiastków wszechbytu; poznanie *człowieka*, t. j. antropologii, daje zatem podstawę do umiejętnego uchwycenia natury i Boga, praw fizycznej konieczności, w połączeniu z prawami moralnej wolności. Dziś w zakresie umiejętności, na *antropologicznej* i *psychologicznej* zasadzie, już przezwyciężono zarówno jednostronne dążności spirytualizmu i idealizmu“.

„Nietylko filozofią, ale i wszystkie pojedyncze nauki przejęły się również nową tą zasadą; własna ich historya znagliła je do tego, wymagając syntetycznego pogodzenia dualistycznej sprzeczności w dotychczasowym rozwoju. Historya, nauki polityczne, prawnictwo, filologija i językoznawstwo a nawet teologija i nauki przyrodnicze, rozpoczynają widocznie, w skutek tej psychologicznej zasady oddziaływającej na ich postęp, nowy okres swego rozwoju. Najżywo-

---

[1]) „O Temperamentach” str. 4, 5 i 7.

tniejsze kwestye wszystkich tych nauk, rozwiązać można tylko wyłącznie na podstawie psychologii". [1])

Powstanie za dni naszych antropologii — t. j. nauki o człowieku,—charakter jej w całem znaczeniu tego słowa syntetyczny, t. j. łączący w łonie swojem wszystkie niemal nauki i umiejętności służące do poznania człowieka, zajęcie się nią gorliwe całego uczonego świata, uznanie i ogólne poczucie jej potrzeby i nadzieje tylu nauk i umiejętności dzisiaj w niej położone, są wybitnem znamieniem epoki naszej. Może nie wszystkim sprawa ta przedstawia się tak jasno i wyraźnie, bo choć istnieje, nie wyszła jeszcze z chaosu i pomięszania pojęć jakie zostawiły po sobie, dwie ostatnie epoki —materyalizmu i racyonalizmu — w świecie moralnym i naukowym. Ale jak głos czysty i wysoki w fałszywym chórze odróżnić się daje, tak i antropologiję poznać można, że nie do starego należy porządku, że jest pojawem całkiem nowym i celem wyżej sięga nad swoje otoczenie.

Nic prawdziwszego nad to usiłowanie i dążenie poznania wpierw człowieka, nim się przystąpi do rozbioru, opisu i sądów o sprawach ludzkich. Jeżeli bowiem człowiek stanowi przedmiot tylu nauk i umiejętności, i jest głównym czynnikiem tego, co zowiemy dziejami ludzkiemi w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, rzeczą jest naturalną że ludzie głębiej

---

[1]) Właściwiej byłoby użyć wyrazu **antropologii** — zamiast jak jest w tekście psychologii, bo wedle nas psychologija jest tylko częścią antropologii; autor często wyraża się podobnie.

na rzecz patrzący i umiejący dosięgać prawdy, po materyalnych i racyonalnych zawodach i rozbiciu, przychodzą dziś do głębokiego przeświadczenia, że rzeczywistą podstawą nauk o człowieku winna być Sokratesowa prawda „znaj samego siebie”, że bez niej nauki już dalej nie postąpią i nie wyjdą z choasu na jasną drogę samopoznania.

Poznanie przyrody ludzkiej, nie tylko jest ważnem dla nauk mających człowieka na względzie, ale zarazem jest kluczem do poznania natury; kto bowiem nie zna siebie i dróg swoich poznawania, ten zawsze będzie błądził w jednostronnościach, których prawda nie bywa nigdy udziałem. Dalej jednia ta materyi i ducha w człowieku, i wpływ duchowych potęg jego na przyrodę, rzuca wielkie światło na badania przyrodnicze. I słusznie bardzo, — człowiek bowiem ciałem stojący na ziemi, a duchem sięgający aż ku wrotom Niebios, do Źródła wszelkiej prawdy i światła, z przeznaczenia swego jest nie tylko panem przyrody, ale i łącznikiem jej z Bogiem, jest pośrednikiem wszelkiego światła, które mu w nim samym i w przyrodzie oświeca ciemności, jest tłómaczem i głosem uwielbienia, jakiem niema przyroda tchnie dla swojego Stwórcy... „Cała natura bowiem, jak powiada mąż święty, chce czcić Boga, chce wielbić swą przyczynę, o ile do tego jest zdolną. Pozbawiona rozumu i czucia, nie ma serca do kochania Go, ani też inteligencyi do pojęcia Go; niemogąc więc znać Boga, przedstawia się nam, aby była poznaną i abyśmy przez nią poznali jej Boskiego Twórcę; dla tego rozwija przed naszemi oczyma z taką wspaniałością swój *porządek*, swe rozliczne *tryby*

i swe nieskończone ozdoby. Natura nie może widzieć, więc się okazuje, nie może wielbić, więc nas do tego pobudza, nie dozwalając zapominać o Tym, którego sama nie pojmuje. W ten sposób, chociaż nie doskonale, *chwali Ojca przedwiecznego*", [1])

Nie pojmie nikt dobrze okresu obecnego nauk i umiejętności, kto nie dostrzega i nie rozumie tego prądu syntetycznego łączenia dziś rozdzielonych nauk dla wspólnej pracy około prawdy, kto nie widzi tego usiłowania przerodzenia na gruncie antropolopicznym.

Jak zawsze tak i teraz, nie wszyscy dobrze pojmują to, co dobrze odczuwają, i ztąd powstaje ta wielość i rozmaitość tłomaczeń, teoryj i pojaśnień jednej i tej samej rzetelnie odczuwanej prawdy. W sprawie, o której mówić tu chcemy, dzieje się to samo. Stosunek antropologii do dziejów nauki, czyli przeradzanie się tych ostatnich jako na gruncie antropologicznym, pojmowane i tłomaczone bywa bardzo rozmaicie.

Rozbierzemy tę rzecz szczegółowo; przedewszystkiem jednak zastanówmy się, czy samo usiłowanie skierowane ku obrobieniu dziejów na gruncie antropologicznym, czyli inaczej ku uwzględnianiu i rachowaniu się z antropologiją w dziejopisarstwie, jest korzystne dla niego i usprawiedliwione.

Naszem zdaniem, rzecz ta nie wymaga długiego dowodzenia. Rzecz to bowiem jasna jak słońce, że historyk znający dobrze przyrodę człowieka fizyczną, umysłową i moralną, obeznany gruntownie z wpływem natury na czło-

---

[1]) Bossuet, cytacya w kazaniu.

wieka, i człowieka na naturę, nierównie dokładniej i prawdziwiej pojmować będzie dzieje jego i odróżniać co się i jakim wpływom należy, aniżeli ten, kto znajomości tej wcale nie posiada. Mały tego przykład mamy na powieściopisarzach: u jednych z nich, bohaterowie powieści wyglądają jak mumie, jak drewniane figurki bez życia, czucia i rozumienia siebie; drudzy malują ich tak żywo, tak prawdziwie, z taką głęboką znajomością duszy i serca ludzkiedo, że robią takie wrażenie, jakby się na nich rzeczywiście kiedyś nie tylko żywemi patrzało oczami, ale dzieliło ich los przez długie lata. A od czegóż bijąca ta różnica pochodzić może, jeśli nie od większej lub mniejszej znajomości psychologicznej człowieka?. Od czegóż, jeśli nie od ścisłego wpatrywania się w szczegóły życia ludzkiego?

Nie przeczymy że wiele tu zależy od wrodzonego talentu: ale człowiek, to tylko talentem oddawać i malować może, co zna, czuje i rozumie; inaczej prace pióra jego będą zawsze tylko utalentowaną grą słówek, bez treści, lub treścią bez prawdy i rzeczywistości żywej.

Powieści na tle historycznem osnowane, szczególniej powieścio-pisarzy takiego talentu jak Walter-Skott, wielki wpływ wywarły na dziejo-pisarstwo.

We Francyi np. pod wpływem powieści Walter-Skotta, między innymi *Capefigue* napisał *Historyą Filipa Augusta*, a *Barante Historyą książąt Burgundzkich z domu Walezyuszów*. U nas choć znacznie później w tym duchu skreślił K. Szajnocha swą *Jadwigę* i *Jagiełłę*. Nowy ten zwrot w dziejopisarstwie był niejako odpowiedzią na

domaganie się życia w dotychczasowych kronikarskich szkicach, zowiących się historyą.. „Skracać bowiem depesze, jak powiada Macaulay, streszczać publiczne mowy, w stosownej liczbie dorzucać słowa pochwały lub nagany; przeciwieństwa przedstawiać w charakterach wielkich ludzi i wykazywać, ile się w nich mieściło sprzecznych z sobą cnót i zbrodni, wymieniać właściwości, zalety lub ich wady: wszystko to rzecz bardzo łatwa, ale to jeszcze nie historya”.

Dzieje dynastyj lub gabinetów królewskich, dzieje urzędowych salonów i kancelaryj dyplomatycznych, dzieje nawet sejmów i parlamentów, nie stanowią jeszcze dziejów narodu w ścisłym tego słowa znaczeniu: bo nie oddają w całości życia, ale niektóre tylko oderwane jego objawy życiowe, a historyk, jak powiada Mickiewicz „powinien przyjąć na siebie życie całkowite, jakie opisywać chce drugim”. [1])

Zstąpienie to historyków z urzędowego stanowiska na stanowisko niezawisłego obywatela, przebywanie, życie i rozglądanie się jego we wszystkich warstwach i stanach społecznych narodu, stało się niemal koniecznością, odkąd dzieje lepiej pojmować poczęto.

Gorące rzucenie się w ostatnich czasach do wydawnictwa pamiętników, do opisów zwyczajów i obyczajów narodu, do jego poezyi i podań ludowych, uważamy za odpowiedź na tę nowo-odczutą potrzebę dziejopisarstwa. Opinija bowiem ludowa, owe *vox populi*, żyło zawsze; co więc i jak gdzie lud mówił o ludziach i sprawach, z tego najwięcej wywnioskować można, to stanowi też obok tradycyi w większej czę-

---

[1]) Pierwsze wieki historyi Polskiej. 236.

ści *criterium* dla piśmiennych dowodów historycznych. Porównanie życia z pismami i uznaniem, jakiego za życia i po śmierci używał w łonie narodu swojego bohater, najlepiej daje go nam poznać jako obywatela. Droga to najpewniejsza dla historyka, najpożyteczniejsza dla dziejopisarstwa. Jeszcze nie dokonała historya dalekiego postępu na tej drodze, gdy znalazła się znów w obec nowego prądu, usiłującego stawić ją jeszcze wyżej, odkryć jej nowe szlaki do prawdy i silniej jeszcze podeprzeć. Prądem tym jest właśnie ów wyżej wspomniany kierunek antropologiczny, usiłowanie opracowywać dzieje na podstawie antropologii t. j. znajomości człowieka w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu.

Epoka nasza chociaż może mieć jedno powszechne uczucie i przeczucie prawdy, nie ma jednak jasno, stanowczo i prawdziwie określonych przekonań i powszechnego ich uznania— jest przechodnia; i to nam wyjaśnia, dla czego jednako odczuwana potrzeba opracowywania historyi na gruncie antropologii, t. j. znajomości całkowitej przyrody człowieka, tak różnie i przeciwnie przez rozmaitych uczonych pojmowana bywa.

Jednym, znajomość materyalna człowieka, zajmująca się ciałem jego tylko wyłącznie, wystarcza zupełnie, gdy drudzy stronę tylko umysłową, a trzeci duchową wyłącznie uwzględnićby w dziejach pragnęli. To wszystko błędem jest wielkim: „człowiek bowiem, jak powiada uczony prof. T. Waitz, w historyi występuje nie jako żywe ciało, jak go uważa materyalna fizyologia, nie jako żywa duchowa istota, jak go pojmuje psychologia, ale jako

właściwa łącznia życia fizycznego i duchowego, wzajem w różny sposób oddziaływającego na siebie. W historyi człowiek uważany być winien jako całość takowa, jako wynik tego wzajemnego działania fizycznego ustroju i psychicznego życia, albowiem tylko jako całość taka, staje się on pierwiastkową zasadą historyi.“ [1])

Pierwszym, który za dni naszych wystąpił z dziełem historycznem opracowanem na gruncie przyrodoznastwa i fizyologii, jest H. T. Buckle, autor *Historyi Cywilizacyi w Anglii.* Dzieło to pierwsze w swoim rodzaju, pisane żywo i popierane wszędzie wielkiem bogactwem cytat i wiadomości z nauk przyrodniczych, silne wywarło wrażenie, mianowicie w świecie historyczno-literackim, nieprzygotowanym wcale do podobnego traktowania dziejów. Ci szczególnie, którzy najmniej byli przysposobieni do oceny i zrozumienia tak obficie wszędzie przytaczanych wiadomości i wyników fizyologiczno-przyrodniczych, najwięcej się dziełem Buckla zachwycali i najgłośniej sławę jego opiewali.

Przypatrzmy się tedy dziełu temu bliżej i zobaczmy, zkąd autor jego wychodzi, czego żąda, szuka w dziejach i na czem opiera teorye i poglądy swoje?

Punkt wyjścia Buckla jest sam w sobie zasadny, pochodzi z owego ogólnego poczucia wieku: łączenia dziś rozczłonkowanych nauk i umiejętności, dla szybszego i pewniejszego dochodzenia prawdy. Ubolewa przeto: „że jestto nieszczęsną właściwością historyi ludzkości, że jakkolwiek pojedyncze jej części uprawiano

---

[1]) Antropologia ludów pierwotnych.

z wielkim talentem, mało kto przecie pokusił się zestawić je w jedną całość i wykryć drogi, któremi wzajemnie z sobą są połączone. Na każdem innem polu poszukiwań przyznano powszechnie potrzebę uogólniania i znakomite czyniono usiłowania, aby od faktów szczegółowych wznieść się do poznania ogólnych kierowniczych prawideł. Historycy atoli w zwykłym biegu rzeczy zbyt są jeszcze dalecy od tego... Nie poznali oni potrzeby obszernych przygotowawczych studyów, za pomocą których jedynie zdołaliby przedmiot swój pojmować i zgłębiać wszechstronnie. Ztąd dziwne zjawisko historyka nieznającego zasad ekonomii politycznej, inny znów nie zna wcale prawa, innemu nieznane są sprawy kościoła i rozwój pojęć religijnych, inny znów zaniedbał filozofię statystyki, a inny umiejętności przyrodnicze—chociaż wszystkie te nauki są jak największej wagi, gdyż obejmują to wszystko, co głównie na usposobienie i charakter ludzkości wpływ wywiera i na onych rozwój działa. Gdy atoli każda z tych ważnych gałęzi obrabiana była osobno przez pojedynczych ludzi, tem bardziej się one jeszcze od siebie odstrychnęły zamiast połączyć. Uroniono tym sposobem pomoc analogii i wzajemnych pojaśnień, i nigdzie niepojawiła się dążność *ześrodkowania zasobu tych umiejętności* w historyi, której właściwie są koniecznemi częściami składowemi [1]." Wykazawszy tym sposobem niezbędną potrzebę syntetycznej podstawy naukowej dla historyi, streszcza on tak żądania swoje, jakich od dziejopisarstwa wymaga koniecznie: „Historya, powiada, wzglę-

---

[1]) Hist. Cywil. w Anglii. T. I. str. 5 i 6.

dnie do wyższych celów myśli ludzkiej, jest tak jeszcze niedokładną i przedstawia tak zawikłany i bezładny chaos, jak każdy przedmiot, którego *prawa są nieznane*, któremu pierwszych nawet jeszcze podstaw brakuje [1])." Wykrycie przeto i wykazanie praw stałych i niezmiennych, ogólnego porządku w dziejach, praw takich, jakie odkryto np. w fizyce dla siły ciążenia, światła i elektryczności, jest przewodnią myślą rozbieranego dzieła Buckla; powiada on bowiem wyraźnie o niem „Uczynię przez nie dla historyi to, co inni badacze zdziałali w rozmaitym zakresie nauk przyrodniczych [2])." Bijąc na tych, „którzy twierdzą, że wypadki historyczne nie dadzą się podciągnąć pod pewne ogólne prawa", dowodzi, „że ktokolwiek jest obeznany z tem, czego w ciągu ostatnich dwóch stuleci dokonano, zauważyć musiał koniecznie, że każde późniejsze pokolenie dowiodło prawidłowości i z góry oznaczonego porządku w pewnych wypadkach, które za poprzedniego pokolenia były jeszcze uważane jako niepodległe żadnym prawom [3])." W tym duchu prowadząc dalej rozumowanie, sam Buckle w końcu przychodzi do takiego wcale nie dwuznacznego wniosku: „*Odrzucając* tedy metafizyczny *dogmat wolnej woli* i teologiczny *przeznaczenia*, przyszliśmy do wyniku, że czynności człowieka, będąc zależne jedynie tylko od wypadków poprzednich, muszą nosić na sobie znamie jednostajności, t. j. muszą pod wpływem tych samych okoliczności temiż

---

[1]) Hist. Cyw. Anglii str. 4.
[2]) Tamże str. 5.
[3]) Tamże str. 5.

samemi objawiać się skutkami. A iż wszystkie poprzedzające przyczyny leżą lub w samym duchu, lub zewnątrz niego, widoczna tedy, że również całą rozmaitość wszech epok, czyli innemi słowy wszystkie zmiany dziejowe, cały żywot ludzkości, jej postęp i upadek, jej pomyślność i nieszczęścia, muszą być wypadkiem dwojakiego działania: działania objawów zewnętrznych na umysł i działania ducha na objawy świata zewnętrznego. To są materyały, woła autor *Historyi Cyw. w Anglii*, z których *jedynie* da się zbudować *historya* w *filozoficznem znaczeniu*. Z jednej strony mamy przed sobą ducha ludzkiego, podległego prawom własnego bytu, i jeśli jest wolny od wpływów zewnętrznych, rozwijającego się według warunków własnej organizacyi. Z drugiej strony przedstawia się nam to, co nazywamy przyrodą, co również własnym swym prawom podlega, lecz w bezprzestannej będąc styczności z człowiekiem, działa na jego ducha, rozdmuchując namiętności, pobudza rozum i tym sposobem czynnościom ludzkim nadaje kierunek, któregoby nie wzięły nie będąc wystawione na ów wpływ pobudzający. Tym sposobem człowiek działa na przyrodę, a przyroda wzajem na człowieka; zaczem, z tego obopólnego działania wszystkie zmiany i wypadki koniecznie wynikać muszą [1]).“

Widzimy więc z tego, że Buckle wychodząc z zupełnie słusznego założenia, przychodzi do zupełnie fałszywych wniosków. Olśniony, jak wielu innych uczonych, szybkim postępem nauk

---

[1]) Tamże str. 16 i 17 T. I.

przyrodniczych, materyalnych, ich rzeczywiście zdumiewającemi zdobyczami i matematyczną ścisłością ich praw, wpadł na myśl pchnięcia historyi na podobną drogę poszukiwań. Metody i sposoby badań martwej przyrody stosować chciał żywcem do historyi, a ponieważ w naukach przyrodniczych i astronomicznych odkryto pewne niezmienne prawa, które wywołują zawsze jedne i też same skutki w przyrodzie, dalej więc poszukiwać i domacywać się stałych i niezmiennych praw dziejowych. Dla mysli tej, ujęcia czynności dziejowych w pewne stałe karby, dla podciągnięcia wszystkich objawów życiowych człowieka pod niezmienne prawa przyrody, myśli, która owładnęła całym umysłem Buckla, zaprzeczył on istnieniu wolnej woli człowieka, wyszydził wiarę w Opatrzność, a religię, jako opartą na poczuciu moralnem, usunął zupełnie od wszelkiego wpływu na dzieje i postęp ludzkości. Umysł u niego, to jest myśl, rozum, jest jedyną potęgą cywilizacyjną człowieka.

Ponieważ myśli, pojęcia i przekonania zmieniają się i postępują ciągle, powiada Buckle, przeto postęp ludzkości od nich tylko zależeć musi i może, a nigdy od moralności, której dogmata, będące jej podstawą, są nieruchome i nie zmieniają się wcale, bo też same były przed lat dwoma tysiącami co i dziś, np. „kochaj bliźniego swego jak siebie samego.“

Dziwić się doprawdy przychodzi, jak człowiek, tyle bystrego umysłu i tak zasobny w wiedzę, popaść mógł w takie pomieszanie i do tak fałszywych dojść wyników z prawdziwego poczucia prawdy i słusznego założenia?

Rozumowania swe i wnioski opiera Buckle na

wiadomościach antropologicznych, t. j. psychologii i przyrodoznawstwie stosowanem do człowieka, jako też na wykazach statystycznych czynności i objawów jego życiowych. W dziele Buckla znać, że choć czytał wiele dzieł przyrodniczych i lekarskich, nie jest przecie bynajmniej ich znawcą. Domysły i wątpliwości, np. fizyologiczne, bierze często za dowiedzione prawdy i na nich buduje teorye swoje o niezmienności praw przyrody rządzących dziejami.

Powiada np. (na str. 16), że „czynności człowieka pod wpływem tych samych okoliczności, muszą koniecznie temiż samemi objawiać się skutkami.“ Twierdzenie to jest zasadnicze w teoryi Buckla, a zupełnie fałszywe, objawy bowiem ze wszystkich trzech sfer życia ludzkiego przeciwne dają nam tego dowody.

Fałszywe jest ono najprzód dla tego, że nie było, nie ma i podobno nie znajdzie się nigdy dwóch ludzi zupełnie sobie podobnych pod względem fizycznym, umysłowym i duchowym; nie może też i w prawie tem Buckla być owych *jednakowych okóliczności* w działaniu tychże samych czynników. Przysłowie nasze powiada: „co głowa to rozum,“ mybyśmy do tego dodać mogli: „co człowiek to przyroda,“ tak indywidualności ludzkie są różne od siebie pod każdym względem.

Codzienną praktyka przekonywa nas o tem najlepiej. Jedne i też same czynniki fizyczne, różne na różnych ludziach wywołują wrażenia. Jedni np. znieść nie mogą ciepła, drudzy na zimno są bardzo wrażliwi. Jedni w czasie burzy piorunowej drżą całem ciałem i pełni są niepokoju, gdy na drugich nie robi ona żadnego wrażenia.

Cóż dalej mówić o różnym na różnych ludzi wpływie pokarmów, napojów i leków, tak pod względem ilości jako też jakości! Nie tylko smak i gusta rozmaite bywają, ale co dla jednych jest zdrowym pokarmem, drudzy tego jeść nie mogą wcale i chorują zaraz; co jednych leczy, drugich zabija. Któż o tem lepiej przekonać się może jeśli nie lekarze, którzy zawsze i wszędzie właściwe usposobienie osobnicze chorego uwzględniać muszą, jeśli chcą sprawić mu ulgę.

Tyle pod względem fizycznej przyrody człowieka; przepatrzmy teraz jego stronę umysłową a zobaczymy, że i tu taż sama panuje rozmaitość usposobień i zdolności.

Weźmy np. kilku braci, którzy w domu i szkole jedno i toż samo odbierali wychowanie i naukę i w jednakowych kształcili się warunkach, — lub patrzmy na podrzutków i domy sierót, które od niemowlęctwa wszystkie zawsze razem i w jednakowych okolicznościach, pod okiem jednych i tychże samych opiekunów i nauczycieli, wychowywali się i kształcą: jaka tam bywa rozmaitość pojętności, zdolności i pamięci! jakie stopniowanie i siła w rozwoju ich władz umysłowych! a cóż dopiero mówić o stronie moralnej, stronie czysto duchowej?

W gronie tej dziatwy, wychowywanej i kształconej w jednym i tym samym zakładzie, napotykamy także i przeróżne usposobienia moralne. Jedne są czułe, drugie zimne, jedne kochające, drugie obojętne, jedne łagodne i słodkie, drugie złośliwe, jedne litościwe, drugie bez wszelkiego zdają się być współczucia. Namiętności i słabostki nawet różne już bywają w dzieciach. Dobra matka i dobry pedagog wiedzą najlepiej, że pod wpływem ciepła jednego i tego samego

serca, pod działaniem swiatła jednego i tego samego umysłu, przy jednej dobrej woli dla wszystkich, rozwija się dziatwa jak kwiaty, różne od siebie barwą, wonią, czułością i siłą.

To fakta są niezbite, codzień się powtarzające, jakże więc w obec nich utrzymać się może prawo Buckla „o jednostajności działań człowieka pod wpływem tych samych okoliczności,“ kiedy jedne i też same wpływy inaczej oddziaływają na każdego niemal człowieka, w tych samych nawet warunkach się znajdującego?

Jedni w obec otrzymanego ciosu rzewnemi zalewają się łzami, gdy drudzy płakać nie mogą zupełnie; jednym wielkie zmartwienia sen odbierają, drugich natychmiast czynią sennymi, jedni tracą apetyt w zgryzotach, drudzy przy nich silny głód uczuwają; jednego cierpienie hartuje, drugiego wiedzie do rozpaczy. Nigdy więc prawo Buckla nie może mieć zastosowania tam nawet, gdzie bywają bezwiedne i mimowolne działania na człowieka; a cóż dopiero tam, gdzie występuje on z wolą swą i ze świadomością samego siebie?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wpływ i oddziaływanie przyrody na człowieka istnieje i jest rzeczą stwierdzoną naukowo. To przecie, co dotychczas zdobyło przyrodoznawstwo, fizyologija a przedewszystkiem antropologia, nie należy jeszcze do tego rodzaju zdobyczy naukowych, któreby dogmatyczne twierdzenia Buckla, a co większa, wyciąganie z nich praw stałych, rządzących człowiekiem, usprawiedliwić były w stanie. Prace te wielkiego znaczenia i przyszłości są dopiero poczęte i rozwijają się na całkiem nowem polu, co łączą człowieka z przyrodą... Sądy więc nasze w tym dziale

winny być bardzo oględne. To przecie co dotychczas zdobyto już na tem polu, wcale inaczej przemawia do nas niż chce Buckle, i mówi co innego niż wymaga jego ulubiona teorya *praw stałych przyrody* rządzących dziejami. Zobaczmy więc.

Wpływ przyrody na człowieka i człowieka na przyrodę streszcza się w nauce najlepiej w tem pytaniu: czy człowiek może się wszędzie aklimatyzować?

Wiadomo, że w tej sprawie dwojakie są zdania. Jedni, jak Bondin szczególnie, utrzymują, że aklimatyzacya jest bezwarunkowo niemożebna; drudzy, jak Humboldt, Foley, Jacquot, Martin i inni, dowodzą przeciwnie, „że człowiek posiada taką giętkość ustroju, iż ta pozwala mu zastosować się do każdego klimatu [1])“.

Bogactwo danych statystycznych, jakie na poparcie teoryi swej o nieaklimatyzacyi nagromadził w dziełach swych Bondin, uderzające jest i porwać może nie jednego, jak porwały Buckla wywody statystyczne Queteleta, co do objawów umysłowych i duchowych człowieka prowadzone.

Jednakże dane statystyczne zbyt często bywają ułudne, wielkiej też trzeba baczności, by z nich fałszywych nie wyprowadzać sądów. Słusznie np. powiadają pp. Jacquot, Foley i Martin, „że chcąc zdrowo sądzić o sprawie aklimatyzacyi, potrzeba od *warunków głównych* kraju, odróżniać warunki *przypadkowe*, które oddzielają się bardzo dobrze *myślą*, a które można zniszczyć, a przynajmniej złagodzić ofiarą czasu, ludzi i pieniędzy”.

---

[1]) Humboldt.

„Dowody przywodzone przez p. Bondin'a odnoszą się wszystkie do przypadkowych okoliczności, t. j. do wpływów bagnowych, karczunków, nędzy, trudów, niedostatecznych środków żywienia, do pominięcia wszelkich prawideł hygieny. Wulkaniczna wysepka Gorei jest daleko zdrowsza niż *S. Louis* leżący w małej odległości pod tym samym równoleżnikiem; . Oran jest zdrowszy niż Bouffarick; jeżeli śmiertelność w Sierra-Leone jest 483 na 1,000, to na przylądku Dobrej Nadziei wynosi ona tylko 14,1 na tysiąc i t. d."

Dość rzucić okiem zresztą na kartę świata, aby się przekonać, że mało jest krajów, któreby dotąd jeszcze przez potomków pierwotnych mieszkańców zaludnione były. Przeciwnie widzimy wszędzie, jak plemiona z północy udają się na południe i tam osiadają. Grecy sadowią się we Włoszech i Azyi Mniejszej, ludy północnej Azyi osiedlają się we wszystkich krajach południowej Europy, a nawet w Afryce. Wizygotowie i Wandalowie zajmują Betykę (Andaluzyę) a ztąd przechodzą do Afryki. Zresztą badania antropologiczne i filologiczne bardzo przemawiają za tem, że zaludnienie obu Ameryki powstało w skutek ruchu ludów północnej Azyi, które przeszły cieśniną Behringa. Hiszpani i Portugalczycy nakoniec doskonale się zaaklimatyzowali w Ameryce południowej.

Sprawa więc aklimatyzacyi przekonywa nas, że „człowiek, jako najszlachetniejsze i najdoskonalsze stworzenie, jest najmniej podległym i zawisłym od tej lub owej strefy ziemi. On najwięcej ze wszystkich stworzeń obdarzony jest zdolnością wytrzymywania najrozmaitszych wpływów zewnętrznych i przyswajania ich sobie,

nietylko odpowiednio do swego ustroju i szczególnych jego usposobień, ale i do moralnego rozwinięcia rozumu i siły woli [1]).“ Przyroda więc o tyle może rządzić człowiekiem, łamać wolę jego i naginać go do siebie, o ile na to sam człowiek zezwala przez swój upadek moralny i cywilizacyjny.

Człowiek, pan przyrody z zezwolenia Stwórcy, staje się jej niewolnikiem, gdy wyrzeka się człowieczeństwa, depce godność syna Bożego i popada w zwierzęcość.

Prawda ta staje się dziś coraz jaśniejszą. Największe powagi naukowe stwierdzają ją codzień licznemi dowodami i postrzeżeniami. Prof. Waitz np. w wielu miejscach dzieł swoich wypowiada stanowczo, „że tylko brak wszelkiej cywilizacyi poddaje człowieka pod panowanie przyrody, gdy rozbudzona cywilizacya wyzwala go, t. j. sprowadza wpływy jej klimatyczne i teluryczne do bardzo małego znaczenia.“ Walki te człowieka z przyrodą, Zygmunt Krasiński w listach swych prześlicznie maluje: „Każda siła natury, powiada, ślepa, konieczna, nim przez ducha ludzkiego odkrytą, z zasłon obnażoną i podbitą zostanie... wywiera na niego wpływy tajemnicze, nie zrozumiane, wolę jego jarzmiące; jest materyą, jest naturą występującą jako pani nad człowiekiem. Zrazu człowiek klęka przed naturą i zowie ją bóztwem. Cała mitologia dowodem tego. Celem przecie człowieka jest, być panem natury; więc kiedy jest jej sługą i niewolnikiem, ona której przeznaczeniem jest podlegać jemu, t. j. być jego niewolnicą, niby przybiera giest buntu, po-

---

[1]) Pappenheim: Hygiena. Cz. I. Str. 1387.

stawę zbuntowanego anioła, chcącego ducha ujarzmić. W człowieku jest duch Boży, jest nieśmiertelna przyszłość; w naturze jest ślepota, konieczność, jest *myśl* tylko, ale nie duch żywy Boży; jest niewola, niewiedza o sobie... przynajmniej w tem co zowiemy naturą, a co jest tylko *cząstką* martwą żyjącej *całości*. Otoż kiedy to co ślepe, włada tem co żywe, to co niewolne, tem co wolne, to co bez wiedzy o sobie, tem co ma wiedzę, to co śmiertelne, tem co nieśmiertelne, słowem *naturalna* siła jaka, *duchem ludzkim*..." czemże to jest jeśli nie upadkiem człowieka? „Natura pojęta i podbita, jest jako czart; z nią walczyć t. j. jej dochodzić, mężnie się narażać na gniew jej cały i potęgę, próbować na wszystkie strony jakby ją zakląć w formułę rozumu, jakby ją zmusić do posłuszeństwa, jest człowieka powinnością, wieczną żądzą, przeznaczeniem. A gdy po długim trudzie, po ciężkich walkach, schwyci ją wreszcie, ściśnie w ramiona, wnet czart tak ściśnięty przemienia się w anioła i głowę zmęczoną przytula do serca zwycięzcy swego... Ta przemiana czarta w anioła... okaże się może jeszcze za dni naszych... jak bowiem światu staremu materyi i natury duch się objawił, tak nam światu *ducha* odkryje się tajemnica natury. To odtajemniczenie natury nowe skrzydła przypnie do ducha naszego, bo wiecznie *myśl* na *naturę*, natura na myśl działa i te dwie połowice wszech rzeczy dopóki rozdzielone wciąż wołają na się, tęsknią za sobą... ale czas idzie i wola planety musi rzucić się do nóg *woli* ducha naszego, i będzie tylko jednia woli z tych potęg dwóch [1])."

[1]) Wyjątki z listów Z. K.

Nauka nieco prozaiczniej w rzeczy tej się tłómaczy, co do treści przecie i ducha, jeśli tylko chce być prawdziwą, nie inaczej zapatrywać się musi. Nie rodzimy się, ale stajemy się władcami i panami przyrody; to zaś co nam daje tę władzę i stawia nas na tem stanowisku, w nas jest, w duchu naszym, ale nie po za nami, zewnątrz nas. Poczucie się do człowieczeństwa, podniesienie się moralne, czyli jednem słowem, wyższy stopień cywilizacyi, ale cywilizacyi w prawdziwem i najstosowniejszem tego słowa znaczeniu, budzi w nas tę moc i daje władzę owa.

Moc ta panowania człowieka nad przyrodą leży w całości i wszechstronności potęg jego intellektualnych i moralnych. Cywilizacya więc i postęp wyłącznie umysłowy, jak chce Buckle, Draper, oraz ich naśladowcy Kolb, Tyllor i inni, nie zdoła nigdy doprowadzić człowieka do właściwego stanowiska w obec przyrody.

Rozumowanie Buckla i jego szkoły antropologiczno-historycznej,—że moralność dla tego nie może być nigdy czynnikiem cywilizacyjnym, że jest nieruchomą, i nie zmienia się jak wiedza i pojęcia wszelkie, bo główna jej podstawa, „kochaj bliźniego jak siebie samego, od lat dwóch tysięcy prawie stoi na miejscu i ani jednej literki nie przysporzyły do nich kazania, homilie i księgi nabożne, ile ich tylko zdołali napisać wszyscy razem wzięci moraliści i teologowie“— jest wierutnie błędne [1]).

Bezwątpienia postęp i cywilizacyę można i należy uważać jako ruch, ale ruchem tym zarówno jest zmiana i przeobrażanie się pojęć, jak

---

[1]) Hist. Cywil. Angl. T. I str. 152.

i potęgowanie się lub upadek jednej i tej samej siły. Tu leży główny błąd Buckla w jego teoryi o postępie i cywilizacyi. Podstawa główna moralności od Chrystusa do dziś nie zmieniła się rzeczywiście, ale miłość i kochanie jakże różną bywa i być może! Gdyby nam szło o porównanie, moglibyśmy śmiało rozmaitość w postępie zmieniających się pojęć i wyobrażeń, porównać z rozmaitością stopni potęgującej się miłości. Między obojętnością bowiem a tą potęgą miłości jakiej wzór zostawił nam Chrystus, jest zaiste daleko więcej rozmaitych stopni tej siły, niżeli zmian w pojęciach cywilizacyjnych w tymże samym czasie powstałych. Dziwna rzecz doprawdy, że Buckle, który tak wszystko opierać usiłuje na prawach nauk przyrodniczych, nie wpadł na myśl, że przecie i cieplik, który tak często w alegorycznych porównaniach miłość ma oznaczać, nie przestając być cieplikiem, może się wznosić do żaru lub spadać do zimna tłumiącego wszelkie życie. I nikomu na myśl nie przychodzi twierdzić, że ponieważ główna podstawa czyli przyczyna ciepła taż sama jest dzisiaj co przed *lat* dwoma tysiącami, zatem ciepłota zawsze i wszędzie jest jedna i taż sama. A do takich koniecznie wyników doprowadzać muszą teorye Buckla i jego naśladowców. Błąd ten dostrzegł już uczony Herbert Spencer, podobnie jak Buckle i Draper pozytywista. Powiada on wyraźnie, „że idee nie rządzą swiatem i nie dokonywają w nim przewrotów; świat jest rządzony i przeobrażany przez uczucia, któremi idee tylko kierują. Mechanizm społeczny ostatecznie polega nie na opinijach, ale na charakterach... Przeobrażenie *moralnej* przyrody ludzi... jest zatem główną

i *bezpośrednią* przyczyną społecznego postępu [1])."

Rozumowanie Buckla o umysłowym postępie ludzkości i to jego określenie historyi, „że jest ona wzajemnem odziaływaniem człowieka na przyrodę i przyrody na człowieka," każe przypuszczać, jak słusznie mówi M. L. Dumont [2]), że autor *Historyi Cywilizacyi Anglii* zapomniał chyba zupełnie, „że ludzie nie tylko mają stosunki z przyrodą, ale i ze sobą także, t. j. że obok czynników fizycznych, w cywilizacyi istnieją przecie jeszcze i czynniki społeczne. Obok zdobyczy ludzkości nad przyrodą, zwracać należy uwagę i na postęp obyczajów, na rozwój stosunków człowieka do człowieka i społeczeństwa do społeczeństwa... bo cywilizacya jest nagromadzeniem wszystkiego, co ludzkość wykonać może dobrego, użytecznego i pięknego, dla tego że i człowieka nie inaczej uważać należy tylko jako zbiór sił fizyologicznych, umysłowych i moralnych, mogących się ciągle doskonalić."

Błąd ten Buckla, Drapera i całej ich szkoły, pochodzi głównie ztąd, *że nie pojmują oni i nie uwzględniają jak należy indywidualności człowieka.* Z materyalnego wychodząc stanowiska, traktują go podobnie w historyi, jak botanik traktuje rośliny a zoolog źwierzęta. Dla metody opracowywania dziejopisarstwa na sposób nauk przyrodniczych, pomijają zupełnie osobnicze różnice pojedyńczych ludzi między sobą,

---

[1]) „Cywilizacya uważana jako siła nagromadzona. Przyr. i Przem. Nr. 32, 33 i 35 r. 1872.

[2]) Cytacya Milla w dziele: Auguste Comte et le Positivisme. Str. 107.

bez czego najważniejszych pytań z dziejów i antropologii, najbystrzejszy nawet umysł badacza rozwiązać nie byłby w stanie. Tylko taka cywilizacya, która pojedyncze jednostki narodu, ras i społeczeństw podnosi umyłowo i moralnie, stanowczo zwycięża wpływy klimatyczne i telluryczne i doskonali fizyczną przyrodę człowieka.

W nauce mamy tego liczne dowody: Dzieci murzyńskie urodzone na wolności w *Sierra Leone*, mają lepsze rysy twarzy, ładniejsze są, oczy mają wyrazistsze i ruchy szlachetniejsze, aniżeli ich rodzice... Toż samo dzieje się z murzynami na Jamajce, gdzie emancypacya rozbudziła poczucie samopoznania i godności ludzkiej.

Powszechnie twierdzą, iż pod wpływem lepszych fizycznych i moralnych warunków, negry w niektórych częściach Ameryki, w przeciągu 200—300 lat, nie ulegając żadnym mieszaniom, zmienili swoje rozdęte obwisłe wargi i wystający podbródek, w ogóle wszelkie ich cechujące osobliwości znacznie się zmniejszyły. Stengof-Schmit zaś zapewnia, że domowi niewolnicy negry w Ameryce, dobrze kształceni, tracą nieprzyjemną woń i kędzierzawość włosów. Tenże badacz przytacza przez wielu uczonych potwierdzony fakt, że jeden negr, troskliwie wychowywany, zbielał zupełnie, a włosy jego stały się gładkie.

Ale nie tylko indywidualności jednostkowe, lecz i zbiorowe, jak narodowości i rasy, skoro tylko silnie trzymają się swej cywilizacyi i właściwych sobie cech umysłowo-moralnych, słowem niewynarodawiają się pod żadnym względem, równie dzielnie opierają się wpływom klimatu, stwierdzając tę prawdę antropologicz-

ną, że siła indywidualności człowieka, pojedyncza czy zbiorowa, potężniejsza jest zawsze od ślepych sił przyrody.

Dr. Acher dowodzi np., że różnice charakteryzujące żydów różnych krajów, pochodzą od *pierwiastkowych plemiennych właściwości*, nie zaś od klimatu [1]). Uczony Reich pisze [2]): „że wielka zdolność aklimatyzowania się wszędzie, z zachowaniem swego typu w czystości, posiadana przez żydów, *dowodzi małoznaczności wpływów klimatu, w obec potęgi indywidualnych właściwości ras.*"

Zdanie to podziela w zupełności uczony hygienista Pappenheim [3]): „Porównajmy, bowiem powiada, rysy twarzy holenderskiego żyda z afrykańskim, a uderzy nas rodowe ich podobieństwo. Jedne rysy wskazują jedno pochodzenie. Wedle tego możemy wnosić, z jaką siłą osobiste usposobienie walczy przeciw długim i zbiorowym wpływom zewnętrznym."

Oesterlen nawet twierdzi [4]) że właściwość rasy wielki ma wpływ na stan zdrowia, długość życia i śmiertelność.

Ale jak rasa niższa doskonalić się może i przeradzać na wyższą, pod wpływem odpowiedniej cywilizacyi, tak nie należy też zapominać, że i najpiękniejsza rasa kaukazka rzucona w niehygieniczne warunki i coraz niżej upadająca w postępie umysłowym i moralnym, może znikczemnieć tak dalece, że budową swą zrówna się z rasą najniższego rozwinięcia. Przykład

---

[1]) K. Fogt. Człowiek. Str. 378.

[2]) Die Ursachen der Krankheiten der physischen und der moralischen. Str. 442.

[3]) Hygiena. Cz. I. Str. 1385.

[4]) Medicinische Statistik. Str. 338. r. 1865. Tübingen.

tego mamy na Irlandczykach, którzy wypędzeni przed 200 laty z hrabstwa Antzim i Down, osiedli nad brzegami morza. Ludzie ci tak dalece się wyrodzili, iż śladu w nich podobieństwa z przodkami nie można dostrzedz: zmaleli, członki stały się niezgrabne, nogi pałączkowate, szczęka dolna wysunięta, nos im wklęsł, twarz rozszerzyła się i inną wcale przypomina rasę niż kaukazka.

Moglibyśmy przykładów takich nieskończone mnóstwo tutaj przytoczyć, a wszystkie dowodzą, że człowiek ślepym prawom przyrody wtedy tylko ulega, gdy sam zrzeka się dobrowolnie człowieczeństwa, nie żyje po ludzku, t. j. nie budzi i nie podnosi umysłu i ducha swego, słowem nie oddziaływa. Trup płynie jak deska po wodzie z jej biegiem; człowiek żywy chcący i umiejący pływać, może płynąć i przeciw jej prądowi. Toż samo się ma z nim, odnośnie do całej przyrody.

Widzimy więc, że pierwsze podstawy Buckla i jego szkoły o uleganiu człowieka niezmiennym prawom przyrody, ostać się w żaden sposób nie mogą w obec nauki i coraz liczniejszych dowodów zwycięztw duchowych człowieka nad prawami i koniecznościami fizycznemi przyrody.

Druga podstawa teoryi tej nie jest bynajmniej silniejsza ani gruntowniej obmyślona od pierwszej. Mówić tu chcemy o wywodach statystycznych, t.j. zastosowaniu liczb do umysłowego i moralnego postępu człowieka i całych społeczeństw. Wywody statystyczne bez wątpienia wielkiego są znaczenia i stanowią dzielną wskazówkę w nauce i życiu, jeżeli tylko na prawdziwych opierają się zasadach, na pewni-

kach, nie zaś na przypuszczeniach gruntować się będą. Każde zjawisko bowiem w przyrodzie, każdy czyn w życiu człowieka, każdy fakt w ogóle zależeć może od jednej albo od wielu na raz działających przyczyn: nim się więc pocznie obliczać objawy, by z przeciętnej wnosić o przyczynie, należy mieć niezbite dowody, że objaw ten od tej a nie innej pochodzi przyczyny; nie można bowiem na chwilę zapominać, że przeróżne postronne warunki i okoliczności wpływając na przyczynę, zmieniać mogą nie do poznania pierwotne objawy i fakta. Jeżeli więc wywód jaki statystyczny ma być prawdziwym, wiedzieć musimy stanowczo nietylko jaka przyczyna ten lub ów fakt powoduje, ale jeszcze co się tu do przyczyny, a co do współdziałających jednocześnie warunków i okoliczności odnosi. Bez tych ostrożności, dane statystyczne nigdzie, bo nawet w sprawach czysto materyalnych, technicznych, przemysłowych i handlowych, nie mogą mieć żadnego znaczenia i żadną być wskazówką, a cóż dopiero w świecie zjawisk umysłowych i moralnych, tak ciemnych i zawiłych co do przyczyny i współdziałających okoliczności.

Objaśnimy to przykładem. Wiadomo, że z wody wapiennej używanej do kotłów parowych, tworzy się kamień kotłowy, który często powoduje eksplozye. Przypuśćmy że wykazy statystyczne dowiodły, że eksplozye w czasie zimy bywają pięć razy częstsze aniżeli wśród lata. Jakież więc z tego wyprowadzić można wnioski? Że zima więcej sprzyja podobnym wybuchom niż lato; takby się przynajmniej na pozór zdawać powinno. Dokładniejsze jednak badanie współdziałających tu warunków,

ułudę tę rozpędza, wykazując rzeczywistą przyczynę zjawiska. Woda wśród lata brana była do kotła z rzeki, a wśród zimy, dla zamarznięcia jej, ze studni, która w składzie swym nierównie więcej posiada części wapiennych, niż woda rzeczna. Zima więc ani lato nie ma nic wspólnego z tworzeniem się kamieni kotłowych; w lecie bowiem byłoby to samo, gdyby ze studni nie z rzek używano tu wody. Przykładów takich moglibyśmy przytoczyć bardzo wiele i to nader zawiłych, co do przyczyn i współdziałających okoliczności. Wszystkie one dowodzą, że tylko wtedy przeciętna z obliczeń statystycznych może mieć pewne znaczenie, jeżeli poznaliśmy dokładnie, jakie mianowicie przyczyny powodują badane zjawisko, i jakie okoliczności wpływać mogą na jego zmianę.

Próby zastosowywania statystyki do badań zjawisk umysłowego i duchowego życia, t. j. tych które zależą jedynie od wolnej woli człowieka, nie bardzo się dotąd okazały szczęśliwemi. Cieszą się niemi wprawdzie lżejsze umysły i wyprowadzają z nich nawet stałe prawa *liczb średnich* dla moralności i postępu; ale ludzie głębiej w rzecz wnikający i prawdziwie uczeni, wcale nie dzielą zapału ich i nadziei. Bardzo bowiem powierzchowne trzeba mieć pojęcie o psychologii, fizyologii i antropologii, t. j. naukach przyrodę człowieka mających na względzie, aby przypuszczać, że ujęte, określone i znane są już nam przyczyny zjawisk dowolnego życia naszego, umysłowego i duchowego, i wiadome wszystkie współdziałające tu w każdej duszy przyczyny. Trzeba się chyba chcieć łudzić samemu, lub kosztem prawdy usiłować zbierać dowody na poparcie fałszywej teorji, że

człowiekiem nie wolna jego wola, lecz stałe prawa przyrody kierują. Z usiłowań, dotychczasowych przynajmniej, stosowania statystyki do życia umysłowo-moralnego, widzimy, że więcej jej dotąd już w nauce nadużyto, niżeli zdołała ona przynieść nauce korzyści.

Zaczęto obliczać wszystko bez wyboru i ze wszystkiego wyprowadzać stałe prawa życiowe. Do dziwacznych też, a często i śmiesznych, podochodzono wniosków. Zaczęto np. obliczać błędy adresów listowych w Anglii i z tego wyprowadzać wniosek, że istnieje stałe prawo, które nie pozwala czynić Anglikom więcej na rok podobnych błędów, niż okazuje statystyka.

Papier jest cierpliwy, lecz choć z każdego dodawania statystycznego wypada zawsze summa jakaś i z każdego dzielenia przeciętna, nie wynika ztąd jednak, aby obliczane skutki, odpowiadały przypuszczanej przyczynie.

Równem bowiem prawem jak błędy adresów listowych, moglibyśmy także obliczać np. ilu jest lekarzy, professorów lub inżynierów blondynów, ilu brunetów, a ilu szatynów. Liczby przecie zawsze jakieś wypadną i okaże się przypuśćmy że lekarzy najwięcej jest brunetów, profesorów najwięcej blondynów, a inżynierów najwięcej szatynów, —zkąd, wedle tej metody statystycznej, wnieść trzeba koniecznie, że włos czarny na głowie uspasabia do medycyny, blond do zawodu pedagogicznego a szatyn do inżynieryi. Moglibyśmy dalej obliczać znowu jaki istnieje związek pomiędzy wzrostem a dobrocią, pomiędzy kolorem oczów a namiętnościami, szybkim chodem a uczonością, tuszą a przewrotnością i t. p. nieskończone

stawiać sobie wciąż zapytania i otrzymywać zawsze przeciętne odpowiedzi. Gdyby nawet obliczania te opierały się nie na krociach, ale na milionach danych i zbieranych skrzętnie z każdego z osobna kraju, nie prawdzie wyników statystycznych świadczyćby one przecież mogły, ale chyba tylko umysłowemu pomieszaniu statystów, t. j. obłędowi statystycznemu. W obec prądu takiego, zbyteczne byłyby nawet już wszelkie badania i dochodzenia naukowe; prostem dodawaniem bowiem i dzieleniem tego co widzimy, moglibyśmy stworzyć nietylko całe nauki, ale daleko jeszcze więcej, bo wykrywać tajemnicze przyczyny zjawisk i stałe ich prawa wpływu i zależności. Są to przecież tylko złudzenia; żaden też z głębiej w rzecz wnikających uczonych, dzielić nie może owego zapału szkoły pozytywistów, dla kierunku tego i tego sposobu badań zjawisk umysłowo-moralnego życia ludzkości, jako też dla tego nadużywania statystyki w dochodzeniu prawd naukowych i moralnych wskazań. Na nich przecie opiera teorye swe i wnioski Buckle, Draper i cała ich szkoła historyczna. Widzimy więc, że wcale nie na silnych gruntuje się ona podstawach. Chwila cierpliwości i dokładniejszego obliczenia, a postrzegą się i oni sami, że błądzą. Quetelet np. powiada [1]), „że doświadczenie przekonywa, iż nietylko morderstwa ponawiają się corocznie prawie w tejże samej liczbie, ale nawet narzędzia służące do wykonywania takowych, używają się w tych samych stosunkach.” Na dowód przytacza

---

[1]) Physique Sociale 1869. T. I. Str. 95, 96.

statystykę morderstw we Francyi z lat 1826—1831. Ogólna liczba morderstw zawiera się między 227 (w roku 1828), a 266 (w r. 1831). Porównywając wykaz ten z późniejszym, jaki minister sprawiedliwości w r. 1860 [1]) złożył Napoleonowi III-mu, widzimy, że od r. 1851—1858 minimum oskarżonych o morderstwo, wynosiło tylko 87, a maximum 196, które to cyfry, po upływie lat 20, wcale nie są podobne do przytoczonych wyżej, na jakich Quetelet opierał swe zdanie, „o ponawianiu się morderstw we Francyi corocznie prawie w jednakiej liczbie."

Różnica ta bowiem między 87 a 266, za zbyt jest wielka, aby ją lekceważyć lub pomijać było można, a tem mniej tworzyć z liczb tych „wnioski dotyczące działań ludzkich, przyjęte, jak mówi Buckle, przez wszystkie stronnictwa za *nieomylne prawdy*," [2]) lub improwizować prawa, „które działając na cały rozwój społeczeństwa, *wyradzają konieczne* następstwa, bez względu na *zachcenia pojedynczych ludzi*, z których się składa społeczeństwo" [3]), tak, „że pojedynczy zbrodniarz dokonywa tylko tego, co jest koniecznym wypływem poprzedzających okoliczności" [4]).

Draper powiada: „że postać rzeczy zależy od punktu, z jakiego się zapatrujemy. Człowiek porwany wirem ludnego miasta, spostrzega tylko czynności pojedynczych ludzi, i

---

[1]) Compte generale de l'administration de la justice criminelle en France pendant l'année 1858 etc. Paris 1860. Rapport. p. 11.

[2]) Historya Cywil. w Anglii. T. I. Str. 18.

[3]) Tamże. Str. 19.

[4]) Tamże. Str. 23.

jeśliby chciał utworzyć sobie zdanie z własnych spostrzeżeń, byłby przyszedł do wniosku, że bieg wypadków zależy tylko od miejscowych zachceń ludzkich. Lecz kto się wzniósł na dostateczną wysokość.... lub wstąpił na punkt widzenia prawdziwie filozoficzny, uniwersalny, kto się wyzwolił od wszelkich ziemskich wpływów i zawikłań.... ten przy najbystrzejszym wzroku nawet nie byłby w stanie wykryć już najmniejszego śladu człowieka, jego wolnej woli i działalności" [1]). Zdanie to Drapera dobitnie wykazuje rzeczywistą wartość statystycznej metody historyków pozytywistów. Obliczać bowiem skrzętnie pojedyncze czynności ludzkie, znaczy wedle Buckla tworzyć materyał, z którego jedynie da się zbudować *historya w filozoficznem znaczeniu*" [2]); gdy wedle Drapera punktem „*prawdziwie filozoficznym*, uniwersalnym, jest to stanowisko, które wyzwala nas od wszelkich ziemskich wpływów i zawikłań i nie daje nam już widzieć na ziemi śladów człowieka i jego wolnej woli" [3]).

Jeżeli więc prawdziwie filozoficzny punkt widzenia, na tem ma polegać, by nie widzieć i nie brać w rachubę pojedynczych czynności człowieka w zapatrywaniu się na dzieje, jakże statystyczne dane mogą być podstawą do wykrywania praw rządzących człowiekiem i „materyałem do tworzenia historyi w filozoficznem znaczeniu"? Pojąć trudno. Filozoficzne stanowisko Buckla i jego szkoły snadź wstydzi się swej metody statystycznej, kiedy ucieka tak

---

[1]) Dzieje umysłowego rozwoju Europy. Str. 20.
[2]) Hist. Cywil. Anglii. T. I. Str. 16
[3]) Dzieje umysł. rozw. Europy. Str. 20.

daleko, że nie może już widzieć tych nawet ludzi, których przed chwilą obliczało błędy listowych adresów.

Nie będziemy przecie postępowali dalej w krytyce tej metody stosowania statystyki do czynności dowolnych człowieka, t. j. objawów jego umysłowo-moralnych,— sama ona bowiem dobitnie wykazuje fałszywość i słabość swą dla bezstronnego oka.

Sami naśladowcy Buckla, jak E. B. Tylor, który teoryę Darwina o pochodzeniu człowieka stosuje do historyi, powiada przecie, „że choć autor *Hist. Cywil. w Anglii* oddał usługę nauce, okazując jak szukać należy wielkich praw ludzkiego rozwoju pod szczegółami historyi, lecz jego usiłowania o wyjaśnienie zawikłanych przemian w dziejach Europy, za pomocą kilku zbyt pośpiesznie wyprowadzonych wniosków, powinno być ostrzeżeniem przeciwko doraźnemu odwoływaniu się do pierwszych zasad" [1]). Wyznaje on nadto, „że filozofia historyi... przez wyłożenie niezmiennych praw człowiekiem rządzących, jest przy obecnym stanie wiedzy, zadaniem *zbyt trudnem*, nawet dla genialnego umysłu opartego na głębokich poszukiwaniach." Uwagi te przecie i przeświadczenie to, nie zdołały go powstrzymać od błędów swojego wzoru, Buckla. Zachwycając się bowiem zdobyczami nauk przyrodniczych powiada, że poezya, filozofia i religia odegrały już swoją rolę w dziejach i pochłonięte być muszą przez napływ nowych idei, przeciwko którym

---

[1]) Pierwotna kultura: Poszukiwania nad rozwijaniem się mitologii, filozofii, religii, sztuki i zwyczajów. 2 Tomy. 1871.
Poszukiwania nad pierwotną historyą ludzkości i nad rozwijaniem się cywilizacyi. 1865.

walczą dzisiaj daremnie. Krytyk też *Przeglądu Edymburgskiego* [1]) słuszną robi z tego powodu uwagę, że Tylor „w rozumowaniach swoich przechodzi często po za to, do czego nagromadził bogate materyały, i nie zawsze umie się powstrzymać od wypowiadania w sposób bezwzględny tego, ku czemu zebrane fakta zbyt słabą dają podstawę." Zachwyt Tylora dla nauk przyrodniczych jest tak wielki i przeceniający, że przypomina nam bardzo owego chłopca w lesie, co to zobaczywszy pod dębem świecące się próchno, rzucił kosz owoców i pobiegł do niego. Tylor tak samo wyrzeka się poezyi, filozofii i religii, rzuca je i biegnie do tego co się świeci, ale czego przecie poznać i zgłębić, a tem mniej ocenić nie był jeszcze w stanie.

Mniej daleko oryginalnym naśladowcą Buckla i Drapera aniżeli Tylor, jest Kolb, autor niedawno wyszłej *„Historyi Cywilizacyi ludzkości"* [2]). Główne i zasadnicze zdania jak o stałych prawach rządzących dziejami, o nieruchomości pierwiastku moralnego, o postępie umysłowym, wpływie przyrody na człowieka i t. p , wyjmuje on wprost z Buckla i Queteleta [3]). Mimo to przecie i on także postrzega niekiedy, że teorya o niezmienności praw rządzących człowiekiem, daleką jest bardzo od niewzruszoności; powiada bowiem w jednem miejscu, iż człowiek może zmieniać działania praw owych, bo liczba pożarów np. zmniejsza się

---

[1]) The Edimburgh Review. Styczeń 1872.

[2]) Cultur-Geschichte der Menschheit mit besonderer Berücksichtigung von Regierunsgform, Politik, Religion, Freiheit und Wohlstandsentwickelung der Voelker etc. 2 T, 1869 — 1870.

[3]) De l'influence du libre arbitre sur les faits sociaux.

skoro murowanemi domy zastąpi się drewniane; smiertelnosć w minach z 8 (na tysiąc) spada na 3, gdy zaprowadza się inny system górnictwa; wreszcie przy jednych warunkach liczba średnia lat życia może dochodzić do 49, gdy przy innych tylko do 25, jak to widzieliśmy w Liverpoolu i Manchesterze.

Autor *Historyi Cywilizacyi ludzkości*, nie odczuwa ani pojmuje spraw religii i moralności. Słuszną też z tego powodu robi uwagę p. Tadeusz Korzon [1]) „że Kolb dla braku uczucia religijnego, mógłby śmiało współzawodniczyć z Mongołami, jak ich przedstawia *Plano-Carpini.*" Naukę chrześcijańską uważa on za niższą bez porównania od neoplatonizmu i filozofii stoickiej. Dziwna rzecz zaiste że historyk „cywilizacyi ludzkości" nie zadał przecie sobie pytania, jaką siłą, jaką potęgą owo „zgromadzenie chłopców, kobiet, żebraków i niewolników", [2]) jak określa on Chrystusowych wyznawców, pokonało owych filozofów, opanowało świat i do dziś jest najwyższą potęgą w ludzkości?

Głębsze zastanowienie się nad tą sprawą musiałoby nie tylko Kolba, ale całą szkołę historyczną Buckla i pozytywistów wytrzeźwić na zawsze z błędnej teoryi nieruchomości pierwiastku moralnego i niewpływania religii na dzieje ludzkie. Ale zdaje się, że ludziom tym mniej idzie o prawdę, niż o teorye swoje. Krótka też będzie ich sława! i przykre rozczarowanie! Jak widzimy bowiem, główne podstawy ich doktryny, przyrodnictwo i statystyka,

---

[1]) W ar. „Historycy pozytywiści."

[2]) Kolb. T. I. Str. 442.

w ściśle naukowem rozumiane pojęciu, wcale do innych dochodzą dziś wyników, aniżeli życzą sobie tego historycy-pozytywiści.

Kierunek antropologiczny, choć dobrze, jako potrzeba, odczuty dla dziejów, źle pojmuje szkoła Buckla i Drapera. Materyalna bowiem strona przyrodoznawstwa i statystyka, t. j. liczenie, to jeszcze nie antropologia, która stosowana do uprawy dziejów, tyle rzuca dziś na nie uroku i tyle budzi nadziei.

Próby te nieszczęśliwe, nie powinny przecie zrażać nikogo; bywało bowiem tak zawsze, że odczuwane idee nie odrazu szczęśliwe i prawdziwe znajdowały dla siebie określenie w nauce i życiu, lecz często długo się błąkać musiały po bezdrożach, nim pojęcie prawdy w zupełności odpowiedziało poprzedniemu jej odczuciu.

Dziś szczególnie, w epoce tak wielkiego pomieszania pojęć, w czasach tyle obłudnych w życiu i nauce, więcej niż kiedy uwzględnić należy tę trudność przebijania się na jaw prawd nowych.

Nic słuszniejszego jednak naszem zdaniem, nad to usiłowanie dzisiejsze opracowywania dziejów na tle antropologicznem. Antropologia, to czarnoziem dla dziejopisarstwa. Jeżeli bowiem prawdą jest co mówił Skarga, że dla tego zacna rzecz jest mieć rozum pełny wiadomości historyi, *że historya jest mądrość w kupe złożona i rozum ludzi wielu w jedno zebrany* [1]), to tem bardziej jeszcze na antropologicznej, t. j. wszechstronnej znajomości przyrody ludzkiej opierać się ona powinna: wypełni się bo-

[1]) W Kazaniu Sejmowem. „O mądrości potrzebnego rady."

wiem tym sposobem i zbliży do prawdy; z jednej strony nabierze plastyczności i ciała, z drugiej życia, podniosłości i uroku; stanie się rzeczywistym obrazem dziejów ludzkich i światłem w pielgrzymce naszej do kresu przeznaczenia.

Nim ta chwila jednak nadejdzie, strzeżmy się ułudnych podszeptów szkoły pozytywnej, która odziana płaszczem postępu, chciałaby dziś powagą przyrodnictwa i antropologii, cofnąć nas w wieki pogaństwa, t. j. materyalnego i bezdusznego poglądu na przyrodę i wszystkie objawy życia ludzkiego; która odsunąwszy Boga od rządów świata, szuka dziś wszędzie po za Nim prawdy i jak dzicy, kłania się żywiołom, upatrując w nich jedynie przyczyny życia. Strzeżmy się by i o nas kiedyś nie powiedział mędrzec Pański: „Ludzie ci są nikczemni, w których niemasz znajomości Bożej, którzy z tych rzeczy dobrych, które widzą, nie mogli zrozumieć T e g o, który jest, ani, przypatrując się sprawom, obaczyli, ktoby był sprawcą... Ale abo ogień, abo wiatr, abo prędkie powietrze, abo obrót gwiazd, abo gwałtowną wodę, abo słońce i księżyc, za sprawce okręgu ziemie, bogi mieli. Tym niema być odpuszczono; bo jeśli tak wiele umieć mogli, iż świat mogli rozumem ogarnąć, jakże Pana jego niełacniej naleźli?" [1])

[1]) Ks. Mądr. XIII. 1, 2, 8 i 9.

Omyłki druku.

Str.	*wiersz*	*zamiast:*	*powinno być:*
11	19 od góry,	dziejów nauki,	dziejów
„	20 „	tych ostatnich,	nauk
22	2 od dołu,	łączą,	łączni
23	12 od góry,	Bondin,	Boudin
23	20 „	Bondin,	Boudin
24	1 „	Bondin,	Boudin
29	przypisek 1-szy),	zamienić na przypisek 2-gi)	
„	„ 2-gi),	„ „ „	1-szy)
32	2 od góry,	Antzim,	Antrim